

Krwawe dziedzictwo kłamstwa – pogrom kielecki a legenda mordu rytualnego

„Nic, absolutnie nic nie usprawiedliwia zasługującej na gniew Boga i ludzi zbrodni kieleckiej, której tła i przyczyny należy poszukiwać w zbrodniczym fanatyzmie i nieusprawiedliwionej ciemnocie”.

(Odezwa do ogółu społeczeństwa m. Częstochowy, 11 VII 1946)

Biskup częstochowski Teodor Kubina nie wahał się ani chwili. Wstrząśnięty wydarzeniami w Kielcach z 4 lipca 1946 r., podpisał właściwie natychmiast potępiającą je „Odezwę do ogółu społeczeństwa m. Częstochowy”. Wydana już 11 lipca, była najszybszą oficjalną reakcją na pogrom kielecki. Prymas August Hlond i pozostali biskupi byli niezadowoleni z zachowania Kubiny. Uważali, że kształtująca się dopiero komunistyczna władza może wykorzystać podpis częstochowskiego hierarchy do legitymizacji wobec społeczeństwa. Poza Teodorem Kubiną dokument podpisali bowiem prezydent Częstochowy, starosta powiatowy oraz dwóch przewodniczących lokalnych Rad Narodowych. To właśnie ich towarzystwo było solą w oku przedstawicieli episkopatu. Jednak dla Teodora Kubiny najważniejsze było zdecydowane i głośne potępienie pogromu, którego dokonał tłum podburzony plotką o żydowskim „mordzie rytualnym”, kłamliwej legendzie zakorzenionej w świecie średniowiecznych przesądów.

Opowieść ta nie ma jednej wersji. Wiele elementów narracji ulegało zmianie w zależności od potrzeb i kreatywności jej twórców. Wspólnymi elementami były: porwanie chrześcijańskiego dziecka, upuszczanie mu krwi (często dodaje się przy tej okazji motyw tortur) i śmierć porwanego. Pozostałe składowe fabuły związane z okolicznościami rzekomego uprowadzenia, motywami sprawców, rodzajem i skalą zadawanych tortur oraz obrzędami, jakie miały im towarzyszyć, mogły ulegać daleko idącym modyfikacjom.



Fragment obrazu przedstawiającego św. William'a z Norwich, XV w.

WIKIPEDIA, DOMENA PUBLICZNA

Pierwszy odnotowany w źródłach przypadek rzekomego żydowskiego „mordu rytualnego” miał mieć miejsce w 1144 r. w mieście Norwich, w południowo-wschodniej Anglii. W czasie Wielkiego Tygodnia odnaleziono tam ciało zamordowanego dwunastoletniego czeladnika garbarskiego Williama. Tragedia ta nie wywołała większego odzewu wśród lokalnej społeczności i chłopca pochowano nieopodal miejsca odnalezienia jego zwłok. Jednak trzy tygodnie po pogrzebie do miasta przybył wuj zabitego, ksiądz Godwin Sturt, który przed miejscowym biskupem oskarżył Żydów o zabójstwo siostrzeńca. Choć jego zarzutów nie uznano za wiarygodne, Sturt zyskał tyle, że przeor klasztoru św. Pankracego z Lewes usłyszał o losie Williama i zaoferował pogrzebanie go na klasztornym cmentarzu. Kilka lat później do Norwich przybył zakonnik Thomas z Monmouth. Zainteresował się krążącymi w mieście opowieściami i w oparciu o nie stworzył dzieło zatytułowane „Życie i cuda św. Williama męczennika z Norwich”. Obdarzony wyobraźnią mnich opisał męczeńską śmierć chłopca torturowanego i ukrzyżowanego przed Wielkanocą w taki sam sposób jak Chrystus. W 1150 r. miejscowy biskup nakazał przenieść szczątki Williama do

katedry – w ten sposób Norwich zyskało świętego i stało się celem pielgrzymek, które przynosiły miastu spory dochód.

Doszło do nich w pierwszej połowie XVI wieku. W 1547 r. w Rawie Mazowieckiej oskarżono dwóch Żydów o zamordowanie syna tamtejszego krawca. Wszczęto dochodzenie i odbył się proces. Treść wyroku nie jest znana, choć w źródłach pojawia się zapis, że obwinionych spalono na stosie, a innych Żydów wygnano z miasta. W drugiej połowie XVI a następnie XVII i XVIII stuleciu dochodziło do kolejnych oskarżeń.



Simon z Trydentu,

WIKIPEDIA, DOMENA PUBLICZNA

Pomimo monarszych interwencji i oficjalnych dokumentów stwierdzających, że tego rodzaju

oskarżenia są fałszywe (m.in. Zygmunta I Starego, Zygmunta II Augusta, Stefana Batorego, Stanisława Augusta Poniatowskiego), mimo bulli i encyklik papieży broniących Żydów (m.in. Innocentego IV, Grzegorza X, Mikołaja V, Klemensa XIII), fałszywa legenda przetrwała i, propagowana także przez wielu duchownych, mocno zakorzeniła się w świadomości społecznej Polaków. Ani rozwój nauki i techniki, ani idee oświeceniowe, ani rewolucja mentalna i technologiczna XIX w. nie zaszkodziły antyżydowskiej legendzie. Choć modyfikowano jej elementy (np. Żydzi mieli używać krwi do praktyk magicznych, rytuałów satanistycznych, do zabiegów leczniczych), podstawowa narracja nie uległa zmianie. Nadal kluczowym elementem było porwanie niewinnego dziecka i pozbawienie go krwi, co finalnie prowadziło do śmierci ofiary.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. i wysiłki zmierzające do budowania nowoczesnego państwa nie przyniosły poprawy w tej sferze. Silna pozycja ugrupowań nacjonalistycznych, dla których oskarżanie Żydów o każde możliwe zło stało się wręcz elementem ideowej tożsamości, a także aktywność dużej grupy sympatyzujących z nimi duchownych ułatwiały utrwalanie najgorszych i najbardziej absurdalnych stereotypów. Jak mocno były one zakorzenione, pokazują wydarzenia, do których doszło w Zduńskiej Woli. 18 września 1935 r. zaginęło w mieście trzech chłopców. Mieli po osiem lat i chodzili razem do szkoły. Poszukiwania wszczęto następnego dnia. Przez kilka miesięcy przeszukiwano miasto i okolice. Potem akcję rozszerzono na całą Polskę, podejrzewając, że chłopcy mogli uciec z domu. Do pomocy zatrudniono nawet jasnowidza. Chłopców nie znaleziono. Wtedy w Zduńskiej Woli i okolicach pojawiła się pogłoska, że zaginięni zostali zabici przez Żydów, którzy potrzebowali krwi chrześcijańskiej na macę. To wystarczyło, aby przeszukano także fabryki i domy należące do Żydów. Atmosfera w mieście była tak napięta, że żydowscy mieszkańcy bali się wychodzić na ulicę. Trwało to do stycznia 1936 r., kiedy przypadkowo ciała chłopców zostały odnalezione na miejscowym żwirowisku. Okazało się, że poszli się tam bawić i zostali zasypani przez osuwisko. Po odnalezieniu zwłok plotki o rytualnym zabójstwie ucichły.

Historia ze Zduńskiej Woli to tylko przykład szerszego zjawiska. Do podobnych incydentów dochodziło też w innych miejscach, np. w Sochaczewie, Dobrzyniu czy Dąbrowie pod Białymstokiem. I chociaż w głównym nurcie antysemitckiego dyskursu okresu międzywojennego

dominowała narracja o żydokomunie i rzekomym zagrożeniu ekonomicznym, to historie związane z mordem rytualnym, powtarzane przez nacjonalistyczną prasę, głęboko utkwiły w świadomości społecznej.

II wojna światowa i tragedia Zagłady nie zmieniły stosunku wielu środowisk do Żydów. Wymordowanie większości z nich nie przeszkadzało przedwojennym nacjonalistom w pielęgnowaniu swoich poglądów. Według nowej narracji zagrożeniem dla Polski mieli być ci, którzy Zagładę przeżyli, jako zwolennicy nowego komunistycznego ustroju. Mit o żydokomunie wzmacniał tego rodzaju przekaz. Opowieści o żydowskich zbrodniach, w tym o mordzie rytualnym, znajdowały w wielu miejscach wdzięcznych słuchaczy, zwłaszcza wśród ludzi, którzy w czasie wojny lub tuż po niej w ten czy inny sposób weszli w posiadanie jakiejś części żydowskiego majątku. Przekonani, że dawni właściciele nie żyją, z przerażaniem obserwowali powroty ocalonych, obawiając się o los swojej nowej własności. Tym chętniej chłonęli wszelką narrację przedstawiającą Żydów jako wrogów. Atmosfera była więc napięta i jedna, nawet niewielka iskra wystarczyła, aby spowodować wybuch. To właśnie zdarzyło się w Kielcach 4 lipca 1946 r.



Trumny z ciałami Żydów zabitych w pogromie kieleckim.

UNITED STATES HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM, DOMENA PUBLICZNA

Wieczorem 1 lipca 1946 r. na posterunek milicji w Kielcach zgłosił się mieszkaniec miasta Walenty Błaszczyk, który zawiadomił o zaginięciu swego syna Henryka. Wszczęto poszukiwania, ale Henryk odnalazł się sam dwa dni później, 3 lipca. Chłopiec bał się reakcji ojca (bez wiedzy rodziców pojechał do znajomych w podkieleckiej wsi Pielaki), opowiedział więc historię o tym, jak Żydzi podstępnie (spotkany na ulicy dorosły miał mu zaoferować 20 zł za odniesieni paczki do wskazanego domu) zwabili go do jednej z kieleckich kamieniec, gdzie dwa dni przesiedział w niewielkiej piwnicy. Udało mu się wydostać dzięki pomocy nieznanego chłopca – przez piwniczne okienko podał mu stołek, po którym Henryk miał się wdrapać do okienka i przez nie uciec. Walenty natychmiast zabrał syna na posterunek milicji, ponieważ jednak było już późno, milicjant kazał im przyjść nazajutrz. 4 lipca w drodze na posterunek chłopiec wskazał ojcu budynek przy ul. Planty 7, w którym mieścił się Komitet Żydowski, jako miejsce, gdzie był przetrzymywany. Przed budynkiem stało kilka osób. Kiedy Walenty zapytał syna, czy jest w stanie rozpoznać wśród nich osobę, która go zamknęła w piwnicy, chłopiec wskazał niewysokiego mężczyznę w charakterystycznym zielonym kapeluszu. Na posterunku milicji Henryk powtórzył swoje zeznania i wskazany przez niego człowiek został aresztowany. Był to Kalman Singer. Niedługo później na posterunku zjawił się przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego dr Seweryn Kahane. Prosił o zwolnienie zatrzymanego, gdyż, jak tłumaczył, nie mógł on zamknąć chłopca w piwnicy wskazanego domu choćby z tego powodu, że... nie ma tam piwnic. W tej sytuacji milicjanci zabrali Walentego i Henryka i poszli do budynku przy ul. Planty, aby wyjaśnić sprawę. Po drodze rozpowiadali o rzekomej ucieczce chłopca od Żydów z piwnicy, co zaalarmowało przechodniów. Wieść rozniosła się po mieście i bardzo szybko przed budynkiem Komitetu Żydowskiego zaczął gromadzić się tłum. Sytuacji nie uspokoił fakt, że milicjanci potwierdzili słowa dr. Kahane. W budynku nie było piwnic, zatem Henryk Błaszczyk nie mógł być w nim przetrzymywany. Tłum jednak nie ustępował, w stronę budynku poleciały kamienie. Przybycie oddziału wojska tylko pogorszyło sytuację. Wojskowi wraz z milicjantami weszli do budynku i zaczęli odbierać przebywającym tam Żydom posiadaną legalnie broń. Kiedy

nagle padły strzały (według zeznań świadków żołnierze strzelali do osób znajdujących się w budynku), sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wojskowi i milicjanci zaczęli wywlekać Żydów na zewnątrz gdzie rzucił się na nich agresywnie nastwiony tłum. Ofiary mordowano przy użyciu tępych narzędzi i bagnetów. Według zeznań świadków dwie kobiety zostały wyrzucone przez okno i zakatowane. Na miejsce wezwano kolejny oddział wojska, który salwami w powietrze rozgonił zgromadzonych. Po chwilowym uspokojeniu sytuacji przemoc wybuchła na nowo. Na ul. Planty 7 dotarła duża grupa agresywnie nastawionych robotników z huty Ludwików podburzonych hasłami o „mordowaniu dzieci”. Przełamali oni wojskowy kordon i wtargnęli do budynku. Doszło do kolejnych morderstw. Atakowano także przypadkowych przechodniów, w których rozpoznano Żydów lub których wygląd z jakiegoś powodu nie był „odpowiedni”. W sumie w pogromie zginęły 42 osoby: 39 Żydów i 3 Polaków, 35 Żydów zostało ciężko rannych.



Kondukt pogrzebowy ofiar pogromu kieleckiego .

UNITED STATES HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM , DOMENA PUBLICZNA

Reakcją władz było aresztowanie 12 niekiedy przypadkowych osób, które zostały uznane za

aktywnych uczestników lub wręcz prowodyrów zająć. Proces odbył się już 9 lipca. Dziewięć osób skazano na śmierć (wyroki wykonano 12 lipca), trzy – na kary długoletniego więzienia. W kwestii wyjaśnienia przyczyn pogromu bardzo szybko pojawiły się różne wzajemnie wykluczające się teorie o prowokacji. Władze komunistyczne twierdziły, że była to prowokacja podziemia antykomunistycznego i zwolenników rządu w Londynie, ich przeciwnicy zaś uważali, że prowokację zorganizowały służby komunistyczne, pragnąc odwrócić uwagę od świeżo sfałszowanych wyników referendum ludowego. Podejrzewano też prowokację NKWD, które ochroną bezpieczeństwa Żydów miałyby uzasadniać konieczność pozostania w Polsce wojsk sowieckich i sowieckich służb. Swoją komisję w celu wyjaśnienia przyczyn pogromu powołał też biskup kielecki Czesław Kaczmarek. Komisja ta uznała, że inspiratorami kieleckich wydarzeń mogli być... sami Żydzi. W raporcie zwrócono uwagę, że podobne pogromy miały być organizowane przez grupy żydowskie, które chciały skłonić rodaków do wyjazdu z Polski i emigracji do Palestyny.



Kondukt żałobny ofiar pogromu kieleckiego .

Żadna z przytoczonych powyżej teorii spiskowych nie została potwierdzona w trakcie śledztwa prowadzonego od 1992 r. przez Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu a umorzonego przez IPN w 2004. Sam Henryk Błaszczyk przez wiele lat nie wypowiadał się na temat wydarzeń z 1946 r. Dopiero przesłuchiwany przez śledczych zeznał, że historię o rzekomym porwaniu i ucieczce kazał mu opowiedzieć ojciec, Walenty Błaszczyk, rzekomo tajny współpracownik Urzędu Bezpieczeństwa. Śledczy IPN nie dali wiary jego zeznaniom. Uznano, że po latach chce całą winę za kielecką tragedię zrzucić na nieżyjącego od dawna ojca. Ze względu na brutalność oprawców i dużą liczbę ofiar pogrom kielecki stał się najbardziej znanym przypadkiem zająć antyżydowskich w powojennej Polsce, niestety niejedynym. Oskarżenia Żydów o mordowanie chrześcijańskich dzieci pojawiały się jeszcze jesienią 1946 r. w Tarnowie i Krakowie. Podobnie było w Szczecinie, Legnicy, Międzyrzeczu i Bielawie na Dolnym Śląsku. W 1947 r. fala oskarżeń zaczęła opadać, choć do zająć na podobnym tle doszło w Bytomiu, Białymstoku i Zabrze. W kolejnych latach były to już wypadki sporadyczne, w 1948 r. we Włoszczowej, a w 1949 r. w Częstochowie.



Pogrzeb ofiar zająć w Kielcach .

FILMOTEKA NARODOWA, NA PODSTAWIE LICENCJI CC-BY-NC

Nie udało się wyjaśnić, dlaczego wiara w żydowskie mordy rytualne była tak silnie zakorzeniona u wielu ludzi. Trudno powiedzieć, na ile uczestnicy zająć byli przekonani o prawdziwości wysuwanych wobec Żydów zarzutów, a na ile „mord rytualny” był dla nich tylko wygodnym pretekstem do uzasadnienia antyżydowskich działań, za którymi stała często „bezinteresowna” nienawiść połączona z odreagowaniem życiowych frustracji i kompleksów. Bezspornym faktem jest natomiast to, że lekcję z wydarzeń kieleckich i im podobnych wyciągnęły władze komunistyczne. W następnych latach wykorzystywały nastroje antysemityczne czy to w wewnętrznych rozgrywkach o władzę (1954, 1956), czy też w czasie niepokojów społecznych, starając się opanować i skoncentrować nastroje ludności na wymagowanym wrogu (1968).

Wydarzenia kieleckie z 1946 r. są dla współczesnego pokolenia lekcją, że głęboko zakorzeniona nienawiść nie potrzebuje racjonalnego powodu, aby wybuchnąć. Wtedy każda, nawet najokrutniejsza zbrodnia znajduje swoje usprawiedliwienie. Najważniejsze jest zniszczenie domniemanego wroga. Nawet irracjonalne zarzuty mogą być zapalnikiem, który ową nienawiść zdetonuje.

dr Jacek Konik



Zbiorowa mogiła ofiar pogromu

FILMOTEKA NARODOWA, NA PODSTAWIE LICENCJI CC-BY-NC

Data

2021-07-04

publikacji:

Data

2023-06-10 12:35

wydruku:

Źródło:

<https://1943.pl/arttykul/krwawe-dziedzictwo-klamstwa-pogrom-kielecki-a-legendy-mordu-rytualnego/>